



Kotwica

„Abyśmy (. . .) mieli mocną zachętę do pochwylenia leżącej przed nami nadziei. Jej to trzymamy się jako kotwicy duszy, pewnej i mocnej, sięgającej aż poza zasłonę” – Żyd. 6:18-19.

Każdy rozpoczynający się rok niesie ze sobą więcej optymizmu niż obawy. To zdumiewające, jak mocno wierzymy, że będzie lepszy niż poprzedni. Nieznane, które jest przed nami, nie straszy nas. Wydaje się jakby nasz Dobry Ojciec wszczepił w nas na stałe pewną miarę nadziei. Jak gdyby ten nasz wewnętrzny optymizm był czymś nieodłącznym dla ludzkiej istoty.

Beznadziejnie chory lęka się każdego następnego dnia. Gdy da mu się isierkę nadziei – tylko isierkę – uczepi się jej kurczowo, rozdmucha, rozżarzy, zacznie walczyć o życie.

Patriarcha Jakub z trwogą powraca do domu. Naprzeciw, ze swoimi zbrojnymi czeka jego brat. Jakub boi się. Nie jest jednak załamany. Daleko trudniejsza jest sytuacja trzech młodzieńców w babilońskiej niewoli. Przed nimi rozpalony piec, żadnych tłumaczeń, żadnych szans na ucieczkę.

*. . . wiedz o królu, że nasz Bóg może nas uratować . . .
. . . ale gdyby nawet tego nie zrobił, nie pokłonimy się twojemu posagowi. . .*

Tych trzech młodych ludzi od rozpaczki odgradza nie tylko determinacja w wyznaniu własnych zasad, ale również wiara we wszechmoc Boga Jahwe, nikła nadzieja na ocalenie.

Wszyscy wiemy, czym jest nadzieja, ale dlaczego przyrównano ją do kotwicy? Uważny czytelnik, który nie jest żeglarzem, znajdzie odpowiedź w opisie burzy na morzu: „. . . w obawie, żeby nie wpaść na mielizny Syrtu, rzucili pływającą kotwicę”; „Bojąc się przeto, abyśmy czasem nie wpadli na miejsca skaliste, rzucili z tylnego pokładu cztery kotwice i z upragnieniem oczekiwali nastania dnia” – Dz. Ap. 27:17,29. Okręt naprzeciwko wzburzonego morza jest zaledwie kruchą łupiną – coś dopiero niewielka kotwica na cienkiej nici liny okrętowej. A jednak kotwica ratuje statek i jego pasażerów od niebezpieczeństw sztormu. Czy nadzieja – kotwica duszy – ratuje nas od niebezpieczeństw tego żywota?

„Teraz więc pozostaje wiara, nadzieja i miłość”. Jest więc nadzieja czymś różnym od wiary. Mamy nadzieję, więc spodziewamy się lepszej przyszłości. Nadzieja jednak nie chroni nas od niebezpieczeństw tego żywota.

Nie ratuje nas, ani naszych dzieci, od chorób, cierpień, nieszczęść – wszystkiego, co dotyka żyjącego na ziemi człowieka. Jak wszyscy ludzie, poddani jesteśmy tym nieszczęściom. A życie uczy, że nierówno nas dotykają. Jedni przechodzą przez świat dość spokojnie, omijają ich wielkie cierpienia i w pokoju dokonują żywota – jak okręt płynący po spokojnym morzu. Inni przeciwnie, muszą borykać się z coraz to nowym nieszczęściem, jak okręt miotany przez gwałtowny wichur. Dla nich nadzieja, jak kotwica dla okrętu, jest ratunkiem. Nie uciszy sztormu. Nie uśmierzy bólu. Nie dokona cudownego uzdrowienia. Ale może dopomóc okrętowi w doplynięciu do portu. Choć miotany falami, nie zatone.

Gdy Chrystus Pan przebywał wśród ludzi, uczynił dla nich wiele dobrego. Nakarmił głodnych, uzdrawiał chorych, wskrzeszał nawet umarłych. Dla cierpiących i biednych Izraelitów było to wielkie dobrodziejstwo. My widzimy w tych cudach coś więcej – zapowiedź przyszłych czasów, gdy zniknie z ziemi wszelki niedostatek i ból, gdy ustaną choroby, a w końcu jako ostatni wróg, zniszczona będzie śmierć. Radujemy się nadzieją tak wspaniałej przyszłości, dziś wszakże jesteśmy bardziej podobni do tych głodnych i chorych, których Jezus uzdrawiał.

Przypatrzmy się jednemu z tych cudów, może najbardziej niezwykłemu. Pan Jezus rozesłał Swych uczniów po ziemi Judzkiej dając im moc wypędzania diabłów i uzdrawiania wszelkiej niemocy. Święty Łukasz zanotował, że uczniowie donosili z radością: „*Panie, demony są nam podległe w imieniu twoim*” – Łuk. 10:17. Pewnego dnia apostołowie trafili na złego ducha, który okazał się być silniejszy od nich. W owych czasach w ziemi Judzkiej wielu było dręczonych przez demony. Nigdy wszakże się nie zdarzyło, by zły duch oparł się wysiłkom apostołów. Tym razem stanęli bezradni. Nieszczęśliwy – był to młody, cierpiący na padaczkę chłopiec – nadal nie był wolny od swojej choroby. Napady drgawek z pianą na ustach i utratą przytomności przyciągały uwagę postronnych i na miejscu nieudanego uzdrowienia zgromadził się tłum. Pewnie byli to zwykli gapie, ale byli też uczeni w Piśmie. Skądinąd wiemy – o tym też donosi św. Łukasz – że i oni wypędzali demony (Łuk. 11:19). Uczeń w Piśmie i uczniowie Jezusa spierali się między sobą.

W tym tłumie był człowiek, który nie kłócił się z nikim. Najbardziej nieszczęśliwy z całego zgromadzenia. Gdy nadszedł Jezus i zapytał co się stało, nie odpowiedzieli Mu ani Jego uczniowie, ani uczeni w Piśmie, ani lud, do którego zwrócił się z pytaniem – odpowiedział Mu ów nieszczęśliwiec. Ojciec opętanego.



Synowie innych ojców wyrastali na dorodnych młodzieńców. To dziecko nigdy nie będzie radością i podporą jego starości, co gorsza, niemal co dzień musiał patrzeć na ciężko dręczonego syna. Ile kosztowała go ta nieustanna zgryzota, wiedział tylko on sam.

Patriarcha Jakub po stracie ukochanego Józefa nie mógł otrząsnąć się z żalu i płakał na samo wspomnienie, choć pozostało mu jeszcze jedenastu synów. Ojcu z Ewangelii z pewnością nie było łżej. Prosił teraz o ratunek dla syna – ostrożnie, wiedząc, że być może domaga się rzeczy niemożliwej – „Jeżeli coś możesz, zlituj się nad nami”. W odpowiedzi usłyszał:

„Co się tyczy tego: Jeżeli coś możesz, to: Wszystko jest możliwe dla wierzącego” – Mar. 9:22-23.

Czy ojciec wierzył, że jego syn może być uzdrowiony? To trudne pytanie. Niejeden raz szukał przecież ratunku, lecz nikt nie potrafił uleczyć syna z rozpaczliwego kalectwa. Zawodzili rozmaici uzdrowiciele, nie pomogli uczeni w Piśmie, a teraz zły duch ostał się przed wysiłkami uczniów Jezusa. Czy mógł więc ojciec z pewnością wierzyć, że ich Pan i Mistrz coś pomoże? Tyle razy doznawał w życiu zawodu. Dlatego odpowiedział – i jest to jedyna taka odpowiedź w całym Piśmie Świętym: „Wierzę, pomóż niedowiarstwu memu”.

W chwilę później odzyskał chłopca uzdrowionego. Nie wierzył w pełni i do końca. Ale przyświecała mu nadzieja, że ten prorok i cudotwórca – bo chyba nie uważał Go za Mesjasza – coś jednak pomoże. A gdy Chrystus wprost zapytał go o brak wiary – ojciec prosił o pomoc w swym niedowiarstwie.

Czy my – chrześcijanie – do końca wierzymy, czy nasz problem nie przypomina ojca z tej historii. Nie tylko cierpimy dotykani nieszczęściami, bywa, że szwankuje nasze życie duchowe. Nadzieja jednak jest czymś różnym od wiary i dopóki jej nie tracimy, możemy liczyć – jak ów ojciec z Ewangelii – że Pan Bóg wspomógł nas mimo naszych słabości. Ta nadzieja może być dla nas pociechą, gdy nasz okręt staje się igraszką okrutnego, wzburzonego morza.

Królestwo Boże jest we drzwiach. Zawsze było „we drzwiach”. Odchodziły jedno za drugim pokolenia i wieki całe, a obiecanie szczęście zawsze było tuż, tuż. „Zaczęliście królować bez nas!” zdaje się głośno krzyknąć Paweł apostoł do niektórych ze zboru w Koryncie. „Abyście nie tak szybko dali się zbałamucić i nasstraszyć, czy to przez jakieś wyrocznie, czy przez mowę, czy przez list, rzekomo przez nas pisany, jakoby już nastał dzień Pański” – ostrzega Tesaloniczan, ale pisze też w pełnym przekonaniu:

„Pan jest blisko” (2 Tes. 2:2; Filip. 4:5).

Nowy Testament zachęca do traktowania paruzji Chrystusa jako mającej nadejść lada moment. Ta pewność, wiara, dla niektórych tylko nadzieja, jest obronną siłą zdolną zrównoważyć przeciwności życia. Być może, że taki jest także mechanizm dostrzegania „znaków końca”. „Przyjdź Królestwo Twoje”, to nie tylko wyznanie wiary w mające nadejść Królestwo Boże, ale również tęsknota za odmianą otaczającej rzeczywistości, wyznawanie, że nasza ojczyzna jest w niebiesiech.

Nowy rok przed nami. Mimo wszystko więcej w nim nadziei niż obaw. Szczęściem naszym jest, gdy kotwica wiary sięga poza zastłonę – gdy ciągle jeszcze sięga. I gdy w tych coraz trudniejszych dla naszego ducha czasach ciągle można jeszcze o nas powiedzieć jak o Abrahamie: „wbrew nadziei w nadzieję uwierzył”.

„Mamy obiecanie życie wieczne, lecz po śmierci. Mówiono nam o błogosławionym zmartwychwstaniu, lecz czasami stajemy się martwymi. Mamy obiecaną sprawiedliwość, lecz nadal grzech mieszka w nas. Słyszeliśmy, jak nazywano nas błogosławionymi, a niekiedy uginamy się pod nieskończonymi marnościami. Mamy obiecaną obfitość wszystkich dobrych rzeczy, a przez wszystkie nasze dni odczuwamy głód i pragnienie. Bóg oświadczył, że będzie zawsze blisko nas i dla naszej pomocy, lecz wydaje się głuchy na nasze wołanie, jeżeli nasz umysł kierowany przez Słowo i Ducha Bożego nie wydostanie się spośród cieni ponad dzisiejszy świat” (Jan Kalwin).

Targosz Michał
R-
„Straż”